

Kazanie

Gdybyśmy spojrzeli na głownię pastorału biskupów obrządku bizantyjskiego dostrzeżemy na niej dwa węże wpatrujące się w krzyż. Przywykliśmy wprowadzić do negatywnej biblijnej symboliki węża. Jednakże wąż bywa też znakiem pozytywnym. Oto choćby wzniesiony na wysokim palu przez Mojżesza miedziany wąż – Nechusztan (Lb 21, 8-9 oraz 2 Krl 18, 4) – staje się oznaką zbawienia Izraela, a później symbolem samego Chrystusa – wzniesionego na palu krzyża Zbawiciela (J 3, 14).



Węże wieńczące bizantyjski pastorał mają jednakże inne, choć też pozytywne znaczenie. Wpatrzone w zbawczy krzyż Jezusowy przypominają o cnocie roztropności, a nawiązując do słów Chrystusa „bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie” (Mt 10, 16b), zdają się wzywać pasterzy Kościoła do roztropnego kierowania powierzoną im wspólnotą współwyznawców. Tę to, pasterską posługę, biskupi i kapłani mają spełniać w nieskazitelności, wpatrzeni w Chrystusa. Zresztą nie tylko biskupi i kapłani. Każdy chrześcijanin, poprzez sakrament chrztu włączony w prorocką misję Zbawiciela, we właściwy dla siebie sposób, w roztropności i nieskazitelności, ma świadczyć o Bogu, a bliźnich swoich pociągać do Stwórcy.

I tutaj pojawia się problem: po pierwsze „cnota roztropności” – jakże często dziś zdaje się być „cnotą zapomnianą”. Czemuż to wąż staje się jej symbolem? Zapewne starożytni widząc, że wąż zrzuca niekiedy swą skórę, a nie znając jeszcze fizjologii zwierzęcia, myśleli, że porzuciwszy to, co stare i zbliżające się do śmierci, wąż odradza się jako odmłodzony. Tak więc – aby zachować to, co najcenniejsze – wąż „gotów jest ponieść nawet wielką ofiarę”. Aby uchronić swe życie, istnienie „gotów jest roztropnie zrezygnować” nawet z tego, co jest mu bliskie, niejako z części siebie (ze swej skóry).

Drugi zaś problem – jakże być nieskazitelnym, skoro – jak poucza Pismo Święte – „nie ma człowieka, który by nie grzeszył” (1 Krl 8, 46; 2 Krn 6, 36), jak również „jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy” (1 J 1, 8). A można tutaj dodać jeszcze jedno problematyczne wezwanie Jezusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48) – czyż może stworzenie osiągnąć doskonałość Stwórcy? O ile pełna wolność od grzechu stanie się udziałem zbawionych w eschatologicznym królestwie Bożym, o tyle nawet w wieczności stworzenie nie zrówna się ze Stworzycielem! Stąd też dobrze jest nam, podczas tego skupienia, przypomnieć sobie cnotę roztropności, pogłębić o niej wiedzę oraz rozważyć problem nieskazitelności i doskonałości, do których wzywa nas Bóg.

Spójrzmy najpierw na doskonałość, do której wzywa nas Stwórca. Jezus wysoko stawia nam poprzeczkę – „bądźcie wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” – to znaczy: „bądźcie doskonali, jak doskonały jest Bóg!” Cel niemożliwy do osiągnięcia nawet w teorii. Ale wezwanie Chrystusowe nie jest pozbawione sensu. Przesadnia charakterystyczna dla wypowiedzi starożytnych Semitów (a takim był przecież Jezus), ukazuje nam istotną prawdę. Miarą doskonałości szczerze oddanego Bogu człowieka nie może być żadne stworzenie – ani drugi człowiek, ani nawet anioł – lecz tylko Bóg-Stwórca. „Miara ta” zawsze nas przewyższa i zawsze przewyższać będzie, ale właśnie przez to wzywa nas do ciągłego rozwoju,

ciągłego wzrostu, ciągłego pochodu wzwyż... Gdybym nawet osiągnął ten poziom doskonałości-heroizmu, który stał się udziałem wielkich Świętych (np.: Tomasza z Akwinu, Teresy Wielkiej, Matki Teresy z Kalkuty, Jana Pawła II; czy też kogokolwiek innego) – nie wolno mi powiedzieć: „Wystarczy! Osiągnąłem szczyty. Nie ma już potrzeby dalszego rozwoju”. Nie! Miarą, którą mam się mierzyć; Celem, do którego mam dążyć jest Bóg, nie anioł, czy człowiek – choćby święty, choćby najdoskonalszy wśród świętych. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” to wezwanie do nieustannej troski o dalszy rozwój, o ciągłe doskonalenie się, niezależnie od tego jak wysoki poziom rozwoju już osiągnąłem.

A wezwanie do nieskazitelności? – to wydaje się mniej zagadkowe. W swym pochodzie wzwyż mam walczyć o wolność od wszelkiego grzechu. Nie tylko ciężkiego, ale również lekkiego. „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” (Ef 4, 26) poucza św. Paweł Apostoł. Te jego słowa można byłoby też sparafrazować „niech nad waszym grzechem nie zachodzi słońce”. Bo grzech może zrodzić gniew. Obym więc zdołał – odkrywszy u siebie grzech ciężki – w miarę mych możliwości zadbać o natychmiastową spowiedź. Kiedy dostrzegam lekkie potknięcia – obym dbał o częste i regularne korzystanie z sakramentu pojednania. A warto wspomnieć tutaj zdrową tradycję Kościoła, choć niezobowiązującą, lecz godną pochwały i gorliwej praktyki: raz na dwa tygodnie (gdy chodzi o duchownych i konsekrowanych) i choćby raz na miesiąc (gdy chodzi o świeckich). I nie w tym znaczeniu, że świecki może zadowolić się „mniejszą doskonałością”; lecz raczej w tym, iż ci, którym zlecono posługę pasterską najpierw od siebie winni wymagać więcej, by potem bliźnich odpowiedzialnie prowadzić po drodze świętości.

A w tym wszystkim, w trosce o swój własny rozwój, również potrzeba roztropności. Cnota pozbawiona roztropności staje się bowiem wadą. Gdy nieroztropnie zapomnimy o swej ułomności – dostrzegając ciągłe upadki i brak natychmiastowych owoców doskonalenia się moglibyśmy popaść w rezygnację, zniechęcenie, beznadziejność i zarzucić walkę o doskonałość. Jeśli zaś nieroztropnie nie postawimy sobie ścisłych wymogów – zlekceważymy Boże wezwanie do doskonałości i jako nieutwierdzeni będziemy je opacznie tłumaczyć na swą własną zgubę (por. 2 P 3, 16). Tak więc w duchowej walce o swą osobistą świętość potrzeba nam właściwie rozeznaczyć „złoty środek w drodze do świętości, złoty środek w praktykowaniu heroizmu cnót”. A dokonać tego możemy dzięki roztropności.